

Mieczysław Pajewski

Kiedy kreacjonista może postulować interwencję Stwórcy?

Artykuł Leszka Jańczuka o powstaniu ras ludzkich¹ jest dobrą okazją do zastanowienia się, kiedy kreacjonista może postulować interwencję Stwórcy.

Odpowiedź „zawsze” kompromitowałaby kreacjonizm, gdyż stanowiłaby unicestwienie nauki. Kiedy byłem mały i pytałem swego ojca, dlaczego pada deszcz, odpowiadał mi żartobliwie (wówczas nie „czułem” tego żartu), że to aniołowie myją podłogę w niebie i woda szparami w tej podłodze przecieka na ziemię. Na każde pytanie o jakiegokolwiek zjawisko przyrodnicze można odpowiedzieć odwołując się do czynnika nadprzyrodzonego. Gdybyśmy jednak zezwolili na to, oznaczałoby to nasze przyzwolenie na koniec nauki.

W metodologii nauk temu niebezpieczeństwu zapobiega się stosując tzw. zasadę naturalizmu: dla zjawisk przyrodniczych należy poszukiwać przyczyn przyrodniczych. Zasada naturalizmu metodologicznego stanowi główną broń ewolucjonistów. Mówią oni, że my, kreacjoniści, łamiemy tę zasadę wyjaśniając powstanie życia i poszczególnych typów organizmów żywych przez odwołanie się do specjalnych aktów stwórczych Boga.

Czy zasada naturalizmu metodologicznego ma charakter bezwyjątkowy? Czy zawsze w wyjaśnianiu rzeczy i zjawisk z tego świata należy odwoływać się do przyczyn przyrodniczych? Czy zasada naturalizmu ma jedynie charakter heurystyczny (należy poszukiwać przyczyn przyrodniczych, na ile się to da zrobić) czy też mocniejszy, ontologiczny (wszystko, co istnieje, ma jedynie przyczyny przyrodnicze)? Jeśli przyjmiemy ontologiczny sens naturalizmu, to wynika z niego bezwzględny zakaz próbowania wyjaśniania czegokolwiek w nauce przez odwoływanie się do aktywności Stwórcy. Darwinowscy ewolucjo-

¹ L. Jańczuk, „Rasy i ich powstanie po Potopie”, *Na Początku...* 1994, nr 10 (36), s. 113-120; nr 11 (37), s. 121-123.

niści, jak wiadomo, przyjmują to ostatnie rozwiązanie. Ich zdaniem zakazane jest poszukiwanie innych przyczyn powstania życia i jego typów, jak tylko przyczyn przyrodniczych.

Jednak istnieją też ewolucjoniści, którzy wierzą w Boga i w stworzenie. Jak to możliwe? W ich opinii Bóg stworzył świat i prawa w nim obowiązujące, a prawa te (i inne czynniki naturalne) odpowiedzialne są już bezpośrednio za wyłonienie się i rozwój życia. Ateistyczny ewolucjonizm głosi, że istniał czysto przyrodniczy mechanizm powstania życia. Teistyczny ewolucjonizm też to akceptuje, ale dodaje do tego mechanizmu Stwórcę, tyle że takiego, który bardzo dba o to, by nie pozostawić w przyrodzie swoich „odcisków palców”. W ten sposób teistyczni ewolucjoniści utrzymują swoją wiarę w Boga, czyli odrzucają naturalizm ontologiczny, a jednocześnie nie łamią metodologicznie pojmowanej zasady naturalizmu, szukają jedynie mechanizmów przyrodniczych. Bóg w tym ujęciu to „pośredni projektant” (*mediate designer*), projektant działający wyłącznie za pośrednictwem stworzonych przez siebie mechanizmów przyrodniczych.

Pomijam tu kwestię, czy takie rozumienie aktywności Boga daje się utrzymać w świetle „brzytwy Ockhama”, która mówi, że nie należy mnożyć bytów ponad konieczność, skoro obie odmiany ewolucjonizmu, ateistyczna i teistyczna, prowadzą do tych samych przewidywań empirycznych. Pomijam więc sprawę, czy w ten sposób da się uratować teizm (ideę, że Bóg istnieje). Nawet bowiem jeśli w ten sposób da się uratować teizm, to nie będzie to teizm chrześcijański. Chrześcijaństwu obca jest idea Boga, który stworzył świat i już się nim nie interesuje (deizm), bądź też taki Bóg, który przejawia się jedynie w racjonalności świata widocznej np. w możliwości matematycznego opisu świata, w jego – poznawalności (np. panteizm). W chrześcijaństwie mamy do czynienia z Bogiem, który nie tylko stworzył świat, który nie tylko odpowiada za jego matematyczność i poznawalność. Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba oprócz tego wszystkiego także bezpośrednio działa w świecie dokonując specjalnych aktów, które lokalnie mogą sprzeciwiać się ustanowionym przezeń wcześniej prawom przyrodniczym i ustanowionej przez siebie racjonalności świata. Chrześcijański teistyczny ewolucjonista, który chce być wierny tylko metodologicznie, nie ontologicznie, rozumianej zasadzie naturalizmu, prędzej czy później natknie się na pytanie swojego „kolegi”-ateisty, jak możliwe było głoszone w Nowym Testamencie zmartwychwstanie Chrystusa, jak możliwe

było rozmnożenie chleba lub dziewicze poczęcie? Na te pytania nie ma naturalistycznych odpowiedzi.

W przeciwieństwie do teistycznych ewolucjonistów my, kreacjoniści, nie akceptujemy bezkrytycznie kultu sformułowanych przez ludzi zasad metodologicznych, odrzucamy metodolatrię. Zasada naturalizmu metodologicznego jest naszym zdaniem jedynie zasadą heurystyczną, której wartość ograniczona jest tylko do tych przypadków, jakie kończą się sukcesem. Istnieją jednak przypadki, do których zasady tej nie można i nie powinno się stosować.

Osiemnastowieczny teolog naturalny William Paley dał przykład takiego przypadku. Jeśli na łące wśród trawy i kwiatów znajdziemy zegarek, to czy w próbie odpowiedzi na pytanie, skąd się tam wziął, zastosujemy wspomnianą zasadę? Czy powiemy, że powstał on wskutek przypadkowo działających sił naturalnych? Byłaby to bardzo dziwna odpowiedź. Ale jednocześnie zasadę tę z powodzeniem zastosujemy do innych znajdujących się na łące przedmiotów, jak kamienie, piasek itd. Są więc przypadki, do których można i należy stosować zasadę metodologicznego naturalizmu, ale są i takie, do których zasady tej nie stosujemy. Bardziej współczesnym przykładem byłoby znalezienie rakiety na Marsie przez pierwszych lądujących tam Ziemiaków. Czy uznają oni, że rakieta ta jest wytworem jakiejś nieznanej cywilizacji, czy też że została wytworzona przez ślepo działające przyczyny naturalne?

Czym różnią się przypadki będące rezultatem przyczyn przyrodniczych od tych, które są wytworem rozumu? Najłatwiejszą (ale niedobłą) odpowiedzią byłaby taka oto: Do przyczyn inteligentnych odwołujemy się wtedy, gdy nie potrafimy czegoś wyjaśnić naturalistycznie. Jest to jednak postawa niebezpieczna. Bóg, do którego się w ten sposób odwołujemy, to „zapchajdziura”, to „kłajster” do zapychania luk w wiedzy (Anglosasi mówią tu ironicznie *God of the gaps*). Nie powinniśmy tak traktować roli Boga. Praktyka ta stosowana niekiedy w przeszłości przyniosła zresztą opłakane skutki. Wiele zjawisk, które niegdyś wyjaśniano odwołując się do Boga, później wyjaśniano naturalistycznie. Na tej podstawie sformułowano indukcyjny wniosek, że z czasem wszystko się wyjaśni bez idei Boga, że idea Boga jest zbędna, nawet jeśli teraz wyjaśnienie takie nie jest jeszcze możliwe (wniosek taki głosił Fryderyk Engels).² Aczkolwiek jest to wniosek indukcyjny, a więc niepewny, to jednak jest on psychologicznie bardzo mocny.

² Por. na przykład jego odpowiedź na tzw. teorię śmierci cieplnej świata (Fryderyk Engels, **Dialektyka przyrody**, Książka i Wiedza, Warszawa 1956, s. 23-28).

By odwoływać się do stwórczej roli Boga nie wystarczy tylko to, że współczesna nauka naturalistycznie czegoś tam nie wyjaśnia. Trzeba jeszcze uzasadnić przekonanie, że w ten sposób, to jest naturalistycznie, tego czegoś ona nie może wyjaśnić. A to jest znacznie trudniejsze. Wśród kreacjonistów toczy się ożywiona dyskusja na temat, kiedy można przyjąć, że naturalistyczne wyjaśnienie jakiegoś faktu jest niemożliwe, albo – innymi słowy – po czym poznać, że dany układ rzeczy jest tworem rozumnego projektu, a nie ślepo działających czynników przyrodniczych. Propozycje, jakie się wysuwają w tej dyskusji, obiecuję omówić w innym artykule.

Czy kreacjonistyczne wyjaśnienie powstania ras zaproponowane przez Jańczuka ten wspomniany warunek spełnia? Postuluje on interwencję Boga w procesie powstawania ras, ale czy przekonał nas, że niemożliwe jest naturalistyczne wyjaśnienie powstania ras przyjmując taką czy inną wersję biblijnego schematu wydarzeń? Być może było tak, jak przedstawił w swoim artykule, ale czy tak musiało być? W tej wypowiedzi chciałem jedynie namawiać kolegów-kreacjonistów, by zbyt łatwo nie odwoływali się do aktywności Stwórcy. Nieprawdą jest, jak pisze Jańczuk,³ że odwoływanie się do tej aktywności jest najbliższe sercu kreacjonisty. Rozsądny kreacjonista tylko w dobrze uzasadnionych przypadkach proponuje kreacjonistyczne rozwiązanie.

Propozycja Jańczuka cierpi też na kilka mniejszych trudności.

1. Jeśli to Bóg, a nie dobór naturalny, jest odpowiedzialny za powstanie ras, jeśli istnienie ras jest Jego celem, to prawdopodobnie małżeństwa międzyrasowe jako odwracające Jego wysiłki nie są przez Niego mile widziane. Czy tak jest? Czy gdziekolwiek w Biblii istnieje zakaz małżeństw międzyrasowych? Nie jestem teologiem i nie kwapię się do udzielenia odpowiedzi na to pytanie. Ja tylko chcę uświadomić czytelnikom problem. (Znam takie wyznania chrześcijańskie, które głoszą, że ten zakaz ma charakter biblijny,⁴ ale większość chrześcijan tak nie uważa.)

³ Patrz *Na Początku...* 1994, nr 10 (36), s. 114.

⁴ Na przykład Church of Israel (P.O. Box 226, Schell City, Missouri 64783, USA) uważa nie tylko, że dla Boga zachowanie istniejących ras jest istotne, ale nawet że rasy niebiałe nie pochodzą od Adama i Ewy, lecz od Szatana i Ewy. Pouczające mogą być już same tytuły publikacji Church of Israel: Dan Gayman, **Racial Purity in the Living Church**; Gray Clark, „Adam Is NOT the Father of Cain”, *The Watchman* 1989, vol. 11, No. 6, s. 17-19; „Confusion of Face. The National Sin of Miscegenation”, *The Watchman* 1990, vol. 13, No. 2, s. 24-26; Gray Clark, „The Doctrine of the Seedlines: Literal or Figurative?”, *The*

2. Henry M. Morris twierdzi, że w całej Biblii nie ma mowy o różnych rasach, a tylko o rasie ludzkiej.⁵ Jeśli tak, to inspiracją dla kreacjonistycznego wyjaśnienia powstania ras nie może być tekst biblijny, chociaż czerpie się z niego istotne informacje (o Potopie, ilości uratowanych wówczas osób itp.). Chociaż kreacjoniści nie muszą zawsze inspirować się Biblią (istnieją zresztą kreacjoniści niechrześcijańscy, jak muzułmanie czy wyznawcy Hare Kriszny), to jednak dla mnie jest to istotna wada. Wolę swoje kreacjonistyczne przekonania ograniczać tylko do tych przypadków, które są opisane w Biblii (powstanie świata, powstanie życia, poszczególnych rodzajów roślin i zwierząt oraz człowieka). Wszystkie próby dotyczące innych przypadków, o których Biblia nie wspomina, traktuję bardzo ostrożnie i domagam się mocnego ich uzasadnienia.

Mieczysław Pajewski

Watchman 1990, vol. 13, No. 3, s. 14-20; Dan Gayman, „Global Retreat of the White Race. What Does Bible Prophecy Reveal?”, *The Watchman* 1990, vol. 13, No. 4, s. 1-5; „The Seed of the Dragon”, j.w., s. 25-27; Bertrand L. Comparet, „God Commands Racial Segregation”, *The Watchman* 1991, vol. 14, No. 1, s. 6-7 (przedr. w: *The Watchman* 1993, vol. 16, No. 2, s. 22-23); Dan Gayman, „White Separatism. A Christian and Biblical Vision for our Time in History”, *The Watchman* 1991, vol. 14, No. 2, s. 1-4; Dan Gayman, „The Bible Case against Miscegenation”, j.w., s. 21-25; „The Origin of the Races”, *The Watchman* 1991, vol. 14, No. 4, s. 17-19; Jerry Gentry, „Did God Reject Genetics? What the Bible Says about Racial Purity...”, *The Watchman* 1992, vol. 15, No. 2, s. 16-19; F.W.C. Nesar, „The Serpent of Genesis 3”, *The Watchman* 1993, vol. 16, No. 1, s. 20-22; Dan Gayman, „The Sin of Miscegenation”, *The Watchman* 1993, vol. 16, No. 2, s. 28-31.

⁵ Henry M. Morris, „Pochodzenie ras”, *Na Początku...* 1993, nr 9, s. 71-72.